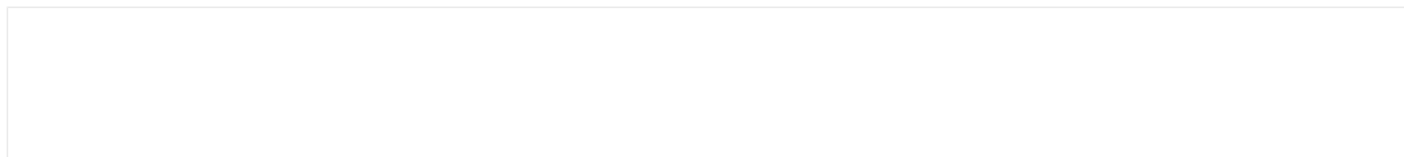


Wilno nad Tamizą

„Wilno nad Tamizą” to cykl, niezwykle interesujących wideo-wykładów prowadzonych przez historyka sztuki, prof. Jana Wiktora Sienkiewicza, nagranych przez Dziennik Internetowy „Niebywałe Suwałki”, na temat twórczości artystów pochodzących z Suwalszczyzny i Wileńszczyzny, związanych ze środowiskiem tzw. Polskiego Londynu.



Część pierwsza:

Część druga:

Część trzecia:

Fotografia na pierwszej stronie: Marcin Tylanda – „Niebywałe Suwałki”.

Jan Wiktor Sienkiewicz, ur. 1960 r. w Przerośli, ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski na kierunku historia sztuki na Wydziale Nauk Humanistycznych KUL oraz prawo, na Wydziale Prawa Kanonicznego i Świeckiego. Tytuł zawodowy magistra historii sztuki otrzymał w 1987 r. na podstawie pracy magisterskiej, pt. *Zbiory im. Olgi i Tadeusza Litawińskich w Muzeum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego* (opublikowana w 1991 r.), napisanej pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Władysława Smolenia, ówczesnego kierownika Zakładu Historii Sztuki Kościelnej Sekcji Historii Sztuki KUL i dyrektora Muzeum Uniwersyteckiego KUL im. Ks. Jana Władzińskiego.

W 1992 r., uzyskał stopień doktora z zakresu historii – historii sztuki, na podstawie rozprawy doktorskiej pt. *Marian Bohusz-Szyszko 1901-1995, życie i twórczość* (opublikowana w 1995 r.), obronionej pod kierunkiem prof. dr. hab. Tadeusza Chrzanowskiego na Wydziale Nauk Humanistycznych KUL.

Po doktoracie, będąc zatrudnionym na stanowisku adiunkta w Katedrze Historii Sztuki Nowoczesnej, prowadził również zajęcia dydaktyczne w Katedrze Historii Sztuki Średniowiecznej Polskiej (ćwiczenia oraz proseminarium). W październiku 1998 r., na Wydziale Nauk Humanistycznych KUL, na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt. *Attilio Alfieri a malarstwo włoskie XX wieku*

oraz dorobku naukowego, otrzymał stopień naukowy doktora hab. z zakresu historii sztuki, specjalizacja: historia sztuki najnowszej europejskiej i polskiej – polska sztuka na emigracji po 1945 roku.

Od października 2000 r., uchwałą Rady Wydziału Nauk Humanistycznych KUL, kierował Katedrą Kultury Artystycznej w Instytucie Historii Sztuki KUL. W kwietniu 2003 r., uchwałą Rady Wydziału Nauk Humanistycznych KUL został zatrudniony na stanowisku prof. nadzw. w Instytucie Historii Sztuki KUL. Od 2000 r. do września 2006 r. był członkiem Rady Wydziału Nauk Humanistycznych KUL.

W czerwcu 2001 r., uchwałą Senatu Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Wielkiej Brytanii, został mianowany profesorem PUNO z siedzibą w Londynie.

W październiku 2006 r. rozpoczął pracę na stanowisku prof. nadzw. Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie w Katedrze Antropologii Kulturowej Sekcji Teologii Kultury na Wydziale Teologicznym. Od 1 października 2007 do 30 września 2009 r. kierował Katedrą Dialogu Kultury Artystycznej i Teologii w Instytucie Wiedzy o Kulturze UKSW. 1 października 2009 r. podjął pracę w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w Katedrze Historii Sztuki i Kultury, w której strukturze od stycznia 2010 r. kieruje jedynym w Polsce

Zakładem Historii Sztuki i Kultury Polskiej na Emigracji. 14 sierpnia 2014 roku, decyzją Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych.

Prof. Jan Wiktor Sienkiewicz w pracy badawczej i publikacyjnej zajmuje się zagadnieniami związanymi z kulturą artystyczną w obrębie XX-wiecznej polskiej i europejskiej sztuki nowoczesnej; zwłaszcza polskiej sztuki i polskiego życia artystycznego na emigracji w latach 1939-1989, w tym szczególnie: twórczości plastycznej artystów tak zwanego Polskiego Londynu 1945-1989 (Szkola Malarstwa Sztalugowego i Grafiki Użytkowej Mariana Bohusza-Szyszki; Wydział Sztuk Pięknych PUNO; Zrzeszenie Polskich Artystów Plastyków w Wielkiej Brytanii APA) i innych polskich związków, szkół, stowarzyszeń i grup artystycznych w Wielkiej Brytanii po drugiej wojnie światowej; dziejów polskich i obcych galerii sztuki współczesnej na emigracji a szczególnie w Wielkiej Brytanii (zwłaszcza Drian Galleries, Grabowski Gallery, Centaur Gallery); twórczości polskich artystów na Bliskim i Środkowym Wschodzie, Egipcie i we Włoszech (1942-1947); sztuki włoskiej XX wieku - szczególnie środowiska artystycznego Mediolanu (w tym Triennale di Milano i Attilio Alfieri) oraz Rzymu (Accademia di Belle Arti); twórczości artystów polskiego pochodzenia na Litwie, szczególnie Roberta Bluja; badań związków sztuki i turystyki (szczególnie na Mazowszu).

Londyńska „Oficyna Poetów i Malarzy”



Feliks Topolski na początku lat 60. oficynę wydawniczą

Bednarczyków ściągnął do podmostowej arkady, sąsiadującej z jego pracownią.

Jan Wiktor Sienkiewicz

W 1948 roku nękali ludzi pióra i plastyków na emigracji: zróbmy coś razem. Założmy towarzystwo. Ale Polaków bardzo interesowały personalia. Co? Kozłowski też się zgodził? Jak ten grafoman to nie ja! Wsparł ich tylko profesor Marian Pankowski z Brukseli. Przesłał depeszę: Nie zawracajcie sobie głowy z towarzystwem, bo z tego zawsze będą jakieś kwasy. Macie siłę - róbcie sami. Przeczytali i Czesław powiedział: on ma rację! Tak powstała „Oficyna Poetów i Malarzy”.

Arkady londyńskiego mostu Hungerford, niedaleko stacji metra Waterloo, do 1989 roku były miejscem gdzie królowała polska książka i sztuka. A wszystko to za sprawą Krystyny i Czesława Bednarczyków oraz malarza Feliksa Topolskiego (1907-1989), który na początku lat 60. oficynę wydawniczą Bednarczyków ściągnął do podmostowej arkady, sąsiadującej z jego pracownią.

Jeszcze przed II wojną światową, w 1935 roku, warszawskie „Wiadomości Literackie” wysłały Feliksa Topolskiego służbowo do Londynu, celem dokumentacji uroczystości koronacyjnych Jerzego V. Artysta z zadania wywiązał się doskonale, wykonał serie rysunków – szkiców brytyjskiej rodziny królewskiej, jednak do Warszawy już nie wrócił. Został w Londynie, gdzie szybko znalazł miłośników i odbiorców swojej twórczości. W czasie II wojny światowej, jako jedyny z Polaków mianowany został Artystą Wojny (War Artist) i ze szkicownikiem objechał wszystkie teatry wojenne świata.



Feliks Topolski 1976 r., fot. Jorge Lewiński.

Po II wojnie, dzięki bliskiej przyjaźni z księciem Filipem, Topolski otrzymał jedną z arkad pod mostem Hungerford z

przeznaczeniem na pracownię. Artysta i jego podmostowa pracownia, zwłaszcza pod koniec lat 60., stała się swoista przystania dla przeróżnych artystów i „dziwnych postaci”, a sam malarz przyjmowany na królewskich salonach, stał się nawet kimś w rodzaju „guru hipisów”: *Drzwi jego pracowni były zawsze otwarte. Nie było dla niego problemem zjeść jednego dnia śniadanie razem z Cyrankiewiczem, a obiad z Andersem. Londyńscy „niezłomni” nie szarpali jednak za to Feliksa, czuli przed nim respekt. Anglicy też go szanowali, Elżbieta II ma sporo jego prac. Nic dziwnego, że doczekał się własnego muzeum jeszcze za życia* – mówi Krystyna Bednarczykowa. *Memoir of the Century* jest jedyną polską żywą galerią, która funkcjonuje jako muzeum jednego artysty w pejzażu londyńskiego South Bank, w towarzystwie kompleksu Royal Festival Hall.

Na początku lat 50. XX wieku, Feliks Topolski wpadł na pomysł drukowania własnej „Kroniki” – w formie autorskiego rysunkowego pisma. Zaprosił do współpracy Czesława i Krystynę Bednarczyków. Pomysł okazał się zjawiskiem interesującym i niepowtarzalnym. Nie przyniósł jednak żadnych finansowych korzyści.

Jak wspomina Krystyna Bednarczykowa: *Szybko zmontowaliśmy artystyczny tercet. Topolski ozdabiał nasze książki, a myśmy drukowali jego „Kronikę” po tysiąc egzemplarzy pisma co dwa tygodnie. Odbijaliśmy „Kronikę” w pięknej technice – w blokach*

- siedem, dziesięć razy zmieniając kolory i przepuszczając tę samą kartkę przez maszynę. Podkłady wycinaliśmy najpierw z drewna a potem z linoleum. Topolski kochał blok, kiedy po latach musiał przejść na litografię - był głęboko nieszczęśliwy. Całe to, niestety deficytowe, przedsięwzięcie trwało do 1956 roku i nigdy już (pomimo planów artysty) nie zostało wznowione. Do dzisiaj prawie wszystkie numery „Kroniki” można nabyć w pracowni Feliksa Topolskiego, która udostępniana jest dla publiczności przez syna - Daniela i córkę Teresę, cztery razy w roku.



Krystyna i Czesław Bednarczykowie

Bednarczykowie poznali się w Budrio koło Bolonii latem 1945 roku. Czesław Bednarczyk był majorem Wojska Polskiego, który

przeszedł z generałem Andersem szlak bojowy, Krystyna zaś przerzucona z Polski łączniczką Armii Krajowej, której komórka została rozszyfrowana przez Niemców, a prawie wszyscy jej członkowie rozstrzelani. W 1947 roku Bednarczykowie przyjechali do Anglii. Żeby żyć, Krystyna nocami szyła, a w dzień dorabiała jako kelnerka. Czesław Bednarczyk układał tory kolejowe. Po paru miesiącach, jak wspomina żona, *zaczął słabnąć, szerniał, zaczął szukać innej pracy. najwięcej oficerów od Andersa* – wspomina Bednarczykowa – *zahaczyło się wtedy w fabryce biszkoptów. Układali je w pudełkach. Czesław dostał adres tej fabryki i nazwisko majora F., który mógł załatwić pracę.* – *A Pan w jakiej formacji służył?* – *zaciekał się major F.* – *W piechocie.* – *Piechota? A ... a to chyba nic z tego- posmutniał.* – *Tu u nas raczej kawaleria. Nie przyjęli go do biszkoptów.*

Trzeba przypomnieć, iż w okresie, kiedy rodziła się w Bednarczykach myśl założenia drukarni, mieszkali oni w londyńskim Domu Pisarza na Finchley Road. Dom ten miał raczej charakter „artystycznego pośredniaka” czy akademika pełnego „pisarskiej biedoty”. Finchley Road to nie była świątynia artystów, raczej noclegownia.

Trudno było przed współmieszkańcami ukryć fakt, iż Czesław Bednarczyk kupił właśnie swoją pierwszą maszynę drukarską napędzana nogą. W Domu Pisarza zaczęły się awantury: *Drukarnia? Będzie hałas, będą wibracje! Bielatowicz strasznie*

się buntuje, że nie będzie mógł spokojnie zjeść.

Mimo przeszkód, to tutaj, w Domu Pisarza, z pomocą i doświadczeniem młodej drukarskiej parze przyszedł Stanisław Gliwa, przedwojenny artysta i niezastąpiony fachowiec, znający tajniki sztuki drukarskiej. Swoje pierwsze książki „Chwilę nocną” Jana Olechowskiego i „Pola minowe” Mariana Czuchnowskiego, złożyli sami, ale drukowali jeszcze w cudzej oficynie.



„Kronika” Topolskiego stała się wspaniałym polem doświadczalnym dla młodej Oficyny. Logo zaprojektował artysta – malarz i grafik – Zygmunt Turkiewicz.

W maju 1966 roku, dziesięć lat po zamknięciu „Kroniki” Feliksa Topolskiego, polskie środowisko artystyczne otrzymało swoje, jak to kreślił Stanisław Frenkiel, *okno wystawowe na świat*. Ukazał się w Londynie, w języku polskim, pierwszy numer kwartalnika „Oficina Poetów i Malarzy”.

Nikt wówczas nie wiedział jak długi żywot będzie miała ta, dosyć ryzykowna (jak na polską emigrację) inicjatywa. *W tych czasach emigranci nie znali jeszcze języka angielskiego, mocno potrzebowali polskiej książki i polskiej gazety. Niestety, przede wszystkim – jak mówi Krystyna Bednarczyk – ku rozpaczy pisarzy potrzebowali bardziej polskich gazet codziennych, niż polskiej*

literatury, potrzebowali raczej informacji, gdzie kupić kiełbasę.

Przez piętnaście lat, od maja 1966 roku do maja 1981 roku, w swoim kwartalniku, oprócz poezji, drukowali specjalne wkładki z reprodukcjami dzieł malarzy, rzeźbiarzy, grafików, jak też reprodukcje prac z zakresu rzemiosła artystycznego. Pośród 57 numerów kwartalnika, aż 40 reprodukuje dzieła 34 artystów, w tym 26 twórców polskiego pochodzenia. Swoje prace zaprezentowali w „Oficynie Poetów i Malarzy”: Feliks Topolski, Jan Lebenstein, Krystyna Sadowska, Władysław Szomański, Antoni Dobrowolski, Zygmunt Turkiewicz, Tadeusz Koper, Stanisław Elaszkiwicz, Ryszard Wieteck, Leon Romanow, Wyndham Lewis, Tadeusz Beutlich, Tadeusz Piotrowski, Stanisław Frenkiel, Adam Hofman, Marek Żuławski i wielu innych.

Obok ścian wystawowych trzech najważniejszych dla „polskiego Londynu” galerii sztuki, prowadzonych w stolicy Anglii po II wojnie światowej przez Polaków: Grabowski Gallery (czynnej na rynku londyńskim w latach 1959-1975), założonej przez aptekarza Mateusza Grabowskiego; Drian Gallery (pracującej w latach 1957-2001), której założycielka i dyrektorką była Halina Nałęcz oraz Centaur Gallery (otwartej nieprzerwanie w latach 1960-2000) Jana i Dinah Wieliczków, polscy artyści mieli w „Oficynie Poetów i Malarzy” Bednarczyków specjalne *okno wystawowe*.

W magicznym świecie gobelinów



Tamara Jaworska (1918-2015)

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Tamara Jaworska była jedną z najwybitniejszych artystek, na skalę światową, specjalizującą się w dziedzinie tkactwa artystycznego (gobelinu/arrasu). Techniki tkackie znane są od pięciuset lat, lecz artystka nadała im inny, współczesny wymiar, tworząc indywidualne, malarskie kompozycje. Zmarła w Toronto 29 października 2015 roku w wieku 97 lat. Pozostała po niej spuścizna ponad 20-tu gobelinów, ogromnych w skali, które pokazywane były na wielu międzynarodowych wystawach.

Gobeliny Tamary Jaworskiej cieszyły się i cieszą w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i w Europie ogromnym zainteresowaniem publiczności, korporacji oraz krytyków sztuki. Kanadyjskie instytucje kulturalne sugerują mężowi artystki, Tadeuszowi Jaworskiemu, rozważenie darowizny na rzecz Narodowej Galerii Sztuki w Ottawie (National Gallery of Canada), Królewskiego Muzeum w Toronto (Royal Ontario Museum) lub Państwowej Galerii Sztuki Współczesnej w Toronto (Art Gallery of Ontario).

Sugerowane jest również stworzenie w Polsce oddzielnej galerii gobelinów Tamary Jaworskiej, podobnych do galerii Jeana Lurçata w Szwajcarii czy Jeana Miró we Francji.

- Wiadomo mi, że w Warszawie, Krakowie czy Gdańsku - mówi

Tadeusz Jaworski – jest wiele niezagospodarowanych budynków, które przy niewielkim nakładzie finansowym, można byłoby zaadaptować na państwową galerię. Zainteresowanie sztuką gobelinu jest bardzo duże, zarówno w Ameryce jak i w Europie i stanowi nie tylko atrakcję turystyczną, ale przede wszystkim jest obiektem narodowego dziedzictwa.

Prace Tamary Jaworskiej mogłyby także znaleźć miejsce w państwowych galeriach lub muzeach w Polsce, w jednej lub dwóch salach wystawowych poświęconych wyłącznie dziełom artystki.

Tamara Jaworska ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Łodzi w 1952 roku. W latach 1952-57 była asystentką i wykładowcą w łódzkiej Akademii. W latach powojennych w Polsce nastąpiło wyraźne zainteresowanie sztukami tekstylnymi, poza tym Łódź słynęła jeszcze z XIX wiecznych tradycji włókienniczych, tak więc artystka rozpoczęła swoją działalność w sprzyjającym tej dziedzinie klimacie. W 1954 roku została dyrektorem artystycznym państwowej spółdzielni sztuk i rzemiosła w Warszawie, współpracowała także z Cepelią. W 1958 roku przestała wykładać, kupiła krosno, zorganizowała warsztat tkacki i całkowicie poświęciła się tej sztuce. Do Kanady, do której wyemigrowała w 1969 roku, przywiozła swój własny, oryginalny i unikalny styl, łączący projekt z wykonaniem. Inni artyści, tacy jak Picasso, Calder, Lurcas, Miro, Kandisky z reguły projektowali

wyłącznie wzory, a samo wykonanie zostawiali tkaczom. Tamara Jaworska natomiast nie tylko sama projektowała gobeliny, ale je również realizowała. Metoda ta pomagała artystce modyfikować projekt, pozwala na wolność i spontaniczność w procesie tworzenia.

Przyroda i krajobraz Kanady odegrały dużą rolę w autorskich kompozycjach artystki. Gobelin „E.T.- EXTRATERRESTIAL” (1979) przedstawia głęboko niebieskie niebo, do którego sięgają roślinne stwory, seria „FREE VERSES” (1990-91) oparta jest na kwiatowych wzorach, a gobelin „UNITY/UNITEE” (1972), symbolicznie przedstawia oficjalne kwiaty kanadyjskich prowincji i terytoriów, obejmujące wzgórza Gatineau, Parlament w Ottawie i kanał Rideau.

Wiele osób – znawców tej dziedziny sztuki, z dużym uznaniem wypowiadało się o pracach Tamary Jaworskiej. Jeden z najbardziej uznanych promotorów sztuki na świecie, Richard Demarco, O.B.E., główny organizator Międzynarodowego Festiwalu Sztuki w Edynburgu (Szkocja), profesor Kingston University w Londynie w Anglii, dyrektor Galerii w Edynburgu, wydawca International Art Review, odznaczony Orderem Orła Białego, przyznanego przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej, napisał:

- Tamara Jaworska jest jednym z najważniejszych artystów, z

którymi miałem do czynienia podczas swojej pracy, jako dyrektor galerii, (ponad 700 wystaw), nie tylko dlatego, że jest najbardziej znaczącym przedstawicielem sztuki tkackiej (gobeliny), ale i dlatego, że pomogła mi w ustanowieniu standardów dla mnie samego, gdy w latach 60. nie miałem zbyt dużej wiedzy na temat tej dyscypliny sztuki, uważając podobnie jak wielu innych, sztukę gobelinową za rzemiosło.

Inni krytycy pisali:

- Gobeliny Tamary reprezentują szczytową formę współczesnego gobelinu (Francois Mathieu, kurator sztuk zdobniczych z Luwru w Paryżu).

- Tamara jest najwybitniejszym artystą w dziedzinie gobelinu, niezwykłym i nadzwyczajnym wirtuozem, kierowanym doskonałym wyczuciem i wrażliwością estetyki (Edward Gage, krytyk sztuki z Wielkiej Brytanii).

- Gobeliny Tamary promieniują niezwykłym nastrojem (Robert Inard, fundator i dyrektor Centre National de la Tapisserie D'Aubusson w Paryżu).

- Jaworskiej sztuka gobelinu jest pieśnią zwycięstwa i piękną elegją dla ludzkości w XXI wieku (John E. Vollmer, specjalista w dziedzinie gobelinu, krytyk i konsultant do spraw sztuki w

Nowym Jorku).

- *Tamara jest kulturalną dumą i skarbem Kanady* (Leon Whiteson, krytyk sztuki i kolumnista Los Angeles Times).

Prace Tamary Jaworskiej znajdują się zarówno w Muzeach na całym świecie, jak i w prywatnych kolekcjach. W Toronto, w głównym hallu First Canadian Place, Bank of Montreal Tower, wiszą cztery monumentalne gobeliny, tworzące całość, pt. „OUARTET MODERN” (1971), każdy z nich wielkości 5 na 3 metry. Budynek zaprojektował znany amerykański architekt (uczeń i współpracownik Franka Lloyd’a) - Edward Durell Stone, twórca m.in. Kennedy Center for Performing Arts w Waszyngtonie. W wyniku konkursu na ten projekt wybrał on i zamówił projekty Tamary Jaworskiej, które zakupiła Olympia & York Enterprises.

Wspomniany już, również monumentalny, gobelin „UNITY/UNITEE” (7 na 11 m), wypożyczony z prywatnej kolekcji Alberta Reichmanna, chairmana Olympia & York Enterprises, stanowi dekoracyjne przedłużenie architektury w głównym hallu Gulf Canada Square w Calgary, przemysłowej stolicy Kanady w Albercie.

Tamara Jaworska jest jedyną artystką w dyscyplinie sztuki gobelinowej z północnej Ameryki, która przez ostatnie 30 lat była

reprezentowana przez znaną paryską galerię sztuki przy Saint Germain des Pres, Galerie Inard - Centre National de la Tapisserie d'Aubusson.

Prace artystki są unikalne, ponieważ wykonuje ona wyłącznie jeden egzemplarz projektu, który nigdy nie jest duplikowany i nie istnieją jego kopie w formie nakładów.

W Kanadzie Tamara Jaworska oprócz pracy twórczej, w latach 1980-90. prowadziła podyplomowe seminaria - „Design and Weaving”, na wydziale Design and Fiber Art w OCAD - Ontario College of Art and Design. Była też członkiem Królewskiej Akademii Sztuki czy Włoskiej Akademii Sztuki.

Artystka była wielokrotnie nagradzana za jej wkład w dziedzinie sztuki gobeliniarskiej. Otrzymała najwyższe cywilne odznaczenie Order Kanady, przyznany przez królową brytyjską Elżbietę II, a wręczony przez Generalnego Gubernatora Kanady. Została też odznaczona Złotym Medalem i Diamentowym Medalem, również przyznanymi przez królową Elżbietę II.

W 2009 roku Tamara Jaworska otrzymała medal zasłużony kulturze Gloria Artis, przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w 2014 roku honorową odznakę Bene Merito za działalność wzmacniającą pozycję Polski na arenie międzynarodowej.

Tamara Jaworska była również nagradzana najwyższymi nagrodami z okazji udziału w międzynarodowych festiwalach i konkursach. Była m.in. odznaczona Złotym Medalem na Międzynarodowym Triennale w Mediolanie, Złotym Medalem i Pierwszą Nagrodą na International Competition w Nowym Jorku, Złotym Centaurem przez włoską Akademię Sztuki.

Gobeliny Tamary Jaworskiej były i są eksponowane w Narodowym Muzeum Puszkina w Moskwie, w Narodowym Muzeum w Warszawie, w Muzeum Cywilizacji w Ottawie, w Narodowym Muzeum Sztuki Tkaniny Artystycznej w Łodzi, w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, w Szkockim Muzeum Sztuki w Galashiels i w wielu innych prestiżowych galeriach.

Na temat Tamary Jaworskiej i jej sztuki gobelinowej powstała bardzo duża ilość artykułów oraz kilkanaście filmów polskich i kanadyjskich. W 2009 roku ukazał się album w trzech językach: polskim, francuskim i angielskim „Tamara – sztuka gobelinu” , wydany przez wydawnictwo Bernardinum.



Squaring the circle



Vers Libre II



Vers Libre III



Vers Libre V



Vers Libre VI



Vers Libre VIII



Poliptych



Nordica



Fuge Chromatica



Moby Dick



Nocturn



Red Balloon

Główne nagrody:

1957 - Złoty Medal - „Triennial di Milano”, International Exhibition of Interior Design & Architecture, Milan, Italy.

1974 - Nagroda za Ekselencję - „Wool Gathering”, Montreal, Quebec.

1980 - Złoty Medal -Academia Italia delle Arti, Italy.

1982 - Złoty Centaur - Academia Italia delle Arti, Italy.

1985 - Złoty Medal i Pierwsza Nagroda (gobeliny) - International Art Competition '85, New York City, USA.

1993 - The Governor General's Commemorative Medal for the 125th. Anniversary of Canada.

1994 - Appointed by Her Majesty Queen Elizabeth II to the „Order of Canada” (C.M) for outstanding achievements in the discipline of creative arts. The highest civilian recognition in Canada.

2002 - Queen's Golden Jubilee Medal in Honour of the 50th Anniversary of the Accession to the Throne awarded by Her Majesty Queen Elizabeth II for significant contribution to Canada and Canadian people.

Członkostwo:

Wybrana drogą elekcji - Royal Canadian Academy of Arts (RCA), do 1975.

Wybrana drogą elekcji - Academia Italia delle Arti, do 1979.

Fellow, powołana drogą elekcji - York University, Stong College, do 1978, Toronto.

Filmy:

"Tapestries by Tamara Jaworska" Films Arts Ltd. for CBC

"A Modern Country" CBC mini series /Modernism in Architecture

"Tamara's Tapestry World" CBC

"Textures" NFB Poland and NFB Czech Republic (co-production)

"Tamara Jaworska and her work" portrait of a Canadian artist, CBC

"Tamara Jaworska - artist , „Canadian Reflections" CBC

"Evening News, The Journal , CBC (interview and presentation)

"Radio Talk Show- CBC interview

"Evening News" - CHCH TV interview" Radio Talk Show - Evening News - CHEX

“ Tamara-the art of weaving -TV documentary (2007- in production)

Co-Producers Fund of Canada Ltd. Film and Television Productions. (world distribution).

Wygrane Konkursy:

1975 - Winner, Great Hall, Hart House, University of Toronto
„Squaring the Circle” 24’ X 24’ - tapestry/gobelin.

1972 - Winner, Bell Canada Head Office, Main lobby, Ottawa
„Unity/Unite” 22’ X 33’ - tapestry/gobelin Presently on loan at
Gulf Canada Square, Main Lobby, Calgary, Alberta.

1971 - Winner, First Canadian Place, Main lobby, Toronto
“Quartet Modern” 4 tapestries, each 9’ X 15’.

Konkursy:

1975 - Winner, Great Hall, Hart House, University of Toronto
„Squaring the Circle” 24’ X 24’ - tapestry/gobelin

1972 - Winner, Bell Canada Head Office, Main lobby, Ottawa
„Unity/Unite” 22’ X 33’ - tapestry/gobelin Presently on loan at
Gulf Canada Square ,Main Lobby, Calgary ,Alberta

1971 - Winner, First Canadian Place, Main lobby, Toronto
"Quartet Modern " 4 tapestries, each 9' X 15'

Największe kolekcje i zbiory:

Pushkin National Museum, Gallery of European Art, Moscow,
Russia „Hunters” 6' X 4' 6"

Pushkin National Museum, Gallery of European Art, Moscow,
Russia „Flowers” 6' X 4'

National Museum of Fine Arts, Warsaw, Poland „Night I ” 10' X
7'

National Museum of Fine Arts, Warsaw, Poland „In Green” 10'
X 7'

National Museum of Home Army, King City of Krakow, Poland
"Requiem for the Fallen" triptych in 3-D, 8' x 6' ; 6' x 4'; 8' x
6'

National Museum of Textile Art, Lodz, Poland „Rocks ” 12' X 7'

National Museum of Textile Art, Lodz, Poland "Icarus" 7' 6" X
3'6"

Cambridge Art Gallery, Cambridge „Summerlike- II” 6 ' X 5'

Canadian Embassy, Chancery, Main Lobby, Riyadh, Saudi Arabia „Meadows of the Gardens” 10' X 18' (Arch .Lloyd P. Sankey)

Olympia and York, Gulf Canada Square, Main Lobby, Calgary, Alberta „Unity/Unite” 22' X 33'

First Canadian Place, Main Lobby , Toronto „Quartet Modern” 4 - tapestries, each 9' X 15' (Arch. Edward Durell Stone , USA)

Metropolitan Life Insurance, Main Lobby, Ottawa „Stream of Life” 9' X 18'

Department of Foreign Affairs, Ottawa „Outcry” 4' x 5'

Molson Canadian, Head Office, Main Reception John Molson Hall, Toronto „Spheres”- Diptych 8' X 8'

JDS Developments, Main Lobby, Toronto „High Noon” 12'X 8'

Baycrest Hospital, Main Lobby, Toronto „Moment of Light” 5' X 7'

Baycrest Hospital , Toronto (donated by Lang Michener

Bars&Solctr. First Canadian Place, Toronto „Planet in Brown”
6' X 8'

JDS Developments, Main Lobby, Toronto „Sunrise” 12' X 8'

York Steel Ltd, Harold Tanenbaum, President & CEO, Toronto
„Chromatic Psalm” 13' X 8'

York Steel Ltd. President & CEO Harold Tanenbaum, Toronto
„Planet in Red” 5' X 8'

York Steel Ltd. Chairman Joseph Tanenbaum, Toronto „Desert -
II ” 7' X 4'

Mr. Albert Reichman, President and CEO, Olympia & York
Development, Toronto „Sunrise” 10' x 7'

York-Hannover Developments, Main Lobby, Toronto „Planet” 5'
X 8'

York-Hannover Developments, Executive Board Room, Toronto
„Misty” 6' X 8'

A.R.Clarke, Main Lobby, Toronto „Sonnet” 5'X 8'

Norbord Industries Inc., Noranda Forest Inc., President's Office,

Toronto „The Tree” 6' X 5'

Betel Corporation, President's Office, Toronto „Nike” 6' X 8'

International Telefilm, President's Office, Toronto „Opus I” 6' X 8'
„Adagio” 7' X 6'

Martin Goldfarb , Chairman & CEO , Pollster Consultants,
Toronto „Sunrise II” 5' X 8'

Emar Limited, Chairman & CEO , New Jersey, Livingstone,
USA „Napoleonica” triptych - 3 tapestries, each 6' X 4'

Facial Plastic Surgery Clinic, Dr. Christopher Conrad, Toronto
“Autumn” 7' X 4'

Dr.& Mrs. K.K. Conrad, Maple, Ontario „Beyond” 7' X 10'

Norbord Industries Inc., Noranda Forest Inc., Executive Office,
Toronto „Specter in Blue” 5' X 7'

Norbord Industries Inc. ,Noranda Forest Inc., Head Office. main
lobby, Toronto, „Elements” 8' X 7'

Mr. Fred Mills (President, Canadian Brass), Toronto
„Pastoral” 7' X 6'

Mr. Fred Mills (President, Canadian Brass), Toronto „Specter in Silver” 6' X 7'6"

Mr. Fred Mills (President, Canadian Brass), Toronto „Gone to Seed” 7' x 6'

Mrs. Doris Galanty Ltd. New Jersey, Milburn, USA „Partite in Blue” 7' X 6'

Mr. Mrs. Sylvie Poilane, Paris, France, „Delusion” 6' X 5'

Dr.& Mrs. Walter Caspari, Thun, Switzerland „Vineyard” 5' X 8'

Heritage Gallery, Dr. Igor Kuczynski, Toronto “In Blue” 5' X 5'

Heritage Gallery, Toronto “Spring Dreams” 5' X 5'

Heritage Gallery, Toronto “In the Field” 5' X 3'

Mr. & Mrs. A.. E. Bykhovsky, Millbrook, Ontario “Breezy Dawn” 5' X 4'

Mr. Mrs. A. E. Bykhovsky, Millbrook, Ontario “ Inner Space” 8' X 7'

Mr. Mrs. A. E. Bykhovsky, Millbrook, Ontario “ Blue” 7' X 7'

Mr. & Dr. Michael, Susan Bradley, Newmarket, Ontario
“Prelude” 6’ X 8’

Mr. & Dr. Michael, Susan Bradley, Newmarket, Ontario
“Chromosphere” 4’ X 6’ 6”

Mr. & Dr. Michael, Susan Bradley, Newmarket, Ontario
“Moment of Light” 6’ X 7’ 6”

Centre National de la Tapisserie d’ Aubusson, Galerie Inard,
Paris, France “Planet-II” 5’ X 8’

Centre National de la Tapisserie d’ Aubusson, Galerie Inard,
Paris, France “Variations” 6’ X 8’

Centre National de la Tapisserie d’ Aubusson, Galerie Inard,
Paris, France “Delusion” 7’ X 5’

Centre National de la Tapisserie d’ Aubusson, Galerie Inard,
Paris, France “Nucleus” 6’ X 8’

Centre National de la Tapisserie d’ Aubusson, Galerie Inard,
Paris, France “Viniard-I “ 4’ X 8’

Centre National de la Tapisserie d’ Aubusson, Galerie Inard,
Paris, France “Blue Vista” 5’ X 7’

Centre National de la Tapisserie d'Aubusson, Galerie Inard,
Paris, France "The Tree" 6' X 5'

Centre National de la Tapisserie d' Aubusson, Galerie Inard,
Paris , France "Vers Libre - X " 4'2" X 5'10"

Centre National de la Tapisserie d' Aubusson, Galerie Inard,
Paris, France "Vers Libre- XI " 4'2" X 5' 10"

Secretary of Justice (ret.) Hon. Don Sinclair, Victoria, B.C.
„Summertime" 4' X 5'

Mrs. Wendy Weston- Rebanks, „Verse Libre/Free Verse" 4'6" X
5'8"

Mrs. Tamara Weston- Rebanks "Verse Libre /Free Verses" 4'6"
X 5'8"

Ms. Fiona Hamilton-Douglas, Scotland ,UK and in many more
private collections in North America and Europe.

Artysta życia znad rzeki



Andrzej Strumiłło w pracowni.

Dariusz Pawlicki

„Tyle słyszymy, ile mamy w sobie”.

Andrzej Strumiłło, *Factum est*

Siedząc w kamiennej altanie porośniętej bujnym dzikim winem, piliśmy herbatę. Na drewnianym stole, obok dzbanka z herbatą, stały szklanki i spodki z konfiturą z czarnej porzeczki. Spomiędzy zwisających pędów winna widać było okazałe drewniane domostwo nawiązujące swym wyglądem do polskich dworów szlacheckich, a także prawie już ukończony budynek galerii, część domu dla gości i narożnik jednej z dwóch stajni. Widoczny był także modrzew o imponującym obwodzie pnia, kilkanaście dorodnych, starych lip i świerków, część ogrodu ozdobnego i sadu, fragmenty niewysokiego muru zbudowanego z kamieni polnych, otaczającego wspomniane obiekty.

Całą posiadłość, od zachodu, łagodnym łukiem opływa Czarna Hańcza. Przebieg jej koryta wyznaczają kępy bądź szpalery olch i brzóz, widoczne z miejsca, gdzie siedzieliśmy.

Nasze kubki smakowe zajęte były herbatą i konfiturą, a myśli – rozmową o niedawno wydanych dziennikach zatytułowanych *Factum est*, autorstwa mego siwobrodego i siwowłosego gospodarza, obejmujących lata

1979-2005. Sporo czasu poświęciliśmy również, mającemu mieć miejsce już wkrótce, otwarciu galerii, której powstanie było wynikiem jego starań.

Od pewnego czasu towarzyszyły nam trzy żurawie. Wysoko nad nami majestatycznie zataczały szerokie koła. Raz po raz rozlegał się ich charakterystyczny, przejmujący krzyk. Miało się wrażenie, że żegnają się z tym, konkretnym miejscem. Bo i zbliżała się pora ich odlotu. Był to bowiem koniec września. Do tego nadchodzący z wolna zmierzch nastrajał do snucia myśli nie tylko o rozstaniach, ale i o sprawach ostatecznych. I spoglądając na siedzącego przede mną Andrzeja Strumiłłę, bo to on był gospodarzem tego pięknego miejsca, mogłem domyślać się jego myśli, przynajmniej tych niektórych. Tym bardziej, iż przebywałem z człowiekiem, który wiele widział, wiele spraw przemyślał, wiele też zdziałał, i to nie tylko w sztuce.

Wiosną 2010 roku, po raz kolejny (może dwudziesty piąty) poszedłem do Maćkowej Rudy, przez wsie Jeziorki i Buda Ruska. Było późne, zimne popołudnie. Zieleni dookoła wciąż było bardzo niewiele.

Andrzeja Strumiłłę zastałem w ogrodzie, gdy, nie zważając na deszcz, sadił bratki. Pomogłem mu wyjąć z samochodu kilka worków owsa. Przy okazji wspomniał, że w tym roku dziesięć hektarów ziemi obsieje nieselekcjonowanym ziarnem owsa, bo

tylko na taki go stać, ze względu na bardzo znaczny wzrost ceny selekcjonowanego. A owies był mu potrzebny w związku z prowadzoną hodowlą koni arabskich.

- Pada coraz bardziej - stwierdził poprawiając kapelusz. - Zapraszam więc na herbatę. Ogrzejemy się też, bo jest wręcz zimno.

*

Picie herbaty w dużej kuchni, bądź pracowni gospodarza, jest zarówno ceremonią jak i tradycją tego domu. Podaje się ją z domowej roboty konfiturami (najczęściej z czarnej porzeczki), często z ciastem (nie zawsze własnego wypieku); pije się i spożywa niespiesznie, niespiesznie też rozmawia. Tematy tych rozmów są rozmaite. Tamtej zimnej wiosny herbatę piliśmy w pracowni. A obok szklanek i spodków z konfiturami Andrzej Strumiłło położył okazałych rozmiarów tom (bardzo ciężki za sprawą 552 stron papieru kredowego) opatrzony tytułem *Księga Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Ten zbiór esejów napisanych przez Białorusinów, Litwinów i Polaków, a odnoszących się do historii, jak i wyobrażeń na temat nie istniejącego od przeszło dwóch wieków państwa, powstał z inicjatywy Czesława Miłosza, Tomasa Venclovy i właśnie Andrzeja Strumiłły. Ten ostatni jest też autorem ogólnej koncepcji *Księgi*, napisał do niej „Wstęp”, opatrzył ją przebogata ikonografią.

Tak jak zwykle towarzyszyły nam psy, bo one są tu zawsze.
Noszą przy tym oryginalne imiona np.: Atena, Piątek, Snopek.



A. Strumiłło, obraz olejny z cyklu „Psalmy” (82, 7).

Był czas, nie tak znowu odległy, kiedy w twórczości plastycznej Andrzeja Strumiłły, moją uwagę najbardziej przyciągały rysunki. Nie wykluczam jednak i takiej możliwości, a gdy piszę te słowa, uważam to za bardzo prawdopodobne, iż było to wynikiem zasłyszanych opinii na temat dokonań artystycznych Strumiłły. Będąc młodym człowiekiem byłem bowiem podatny, co nie jest niezwykle, na opinie innych. A moje subiektywne ocenianie spraw, także tych dotyczących sztuki, było, mniej lub bardziej, ale utajnione. Lecz gdy, także w tej dziedzinie, nabrałem zdecydowanie większej śmiałości, stwierdziłem, iż jednak bardziej podziwiam malarskie osiągnięcia (nie te jednak ocierające się o abstrakcję) bohatera niniejszego szkicu. Ten podziw wynika z oryginalności świata stwarzanego pędzlem i farbami: postaci i zdarzeń, w które są one uwikłane, zestawień barwnych plam. Ale Strumiłłowe wizje malarskie nie pozwalają, tak po prostu, przejść obok nich. I to również dlatego, że zajmują tak duże płaszczyzny. Bo o ile rysunki tego artysty, utrwalające fragmenty pejzażu, budowle, elementy architektury, są rozmiarowo typowe, ot, zajmują płaszczyznę standardowej kartki czy jej część, to powierzchnia obrazów, prawie zawsze jest znaczna. Ale inaczej być nie może – tak wiele bowiem muszą one pomieścić. Nie można w ich przypadku, moim zdaniem, mówić o pięknie w typowym rozumieniu tego słowa (takie będziemy

napotykać w rysunkach Strumiłłowych). Takim jakie cechuje, na przykład, malarstwo Leona Wyczółkowskiego bądź holenderskie malarstwo rodzajowe XVII w. Nie widziałem chyba obrazu Andrzeja Strumiłły, który powiesiłbym na ścianie pokoju będącego moim miejscem pracy, miejscem lektur i słuchania muzyki (nie wykluczam jednak możliwości, że takowy istnieje). Za dużo zawartych jest w nich emocji, za dużo na nich się dzieje. W rezultacie – nazbyt przykuwają uwagę.

Nie są przy tym, w żadnym razie, rodzajem malarstwa chcącego naśladować fotografię. Operują bowiem środkami, które istnieją wyłącznie w malarstwie, w tym wypadku olejnym. Lecz nie są to prace, na które można tylko patrzeć. Na dodatek, aby w pełni przemówiły do widza, oglądanie musi mieć swój dalszy ciąg. Ten zaś polega na przyporządkowaniu postaciom, a są one symboliczne, jak też atrybutom i emblematom umieszczonym na płótnach, odpowiednich treści, znaczeń (malarstwo tego twórcy jest wyjątkowo obficie przepełnione symboliką). I wtedy właśnie większość, może nawet zdecydowana większość, osób stykających się z obrazami Andrzeja Strumiłły napotyka problem zasadniczy – nie wie, co należy im przyporządkować. W rezultacie czego kontakt z płótnami tego artysty, niestety, ale dla nich ogranicza się jedynie do oglądnięcia. Co skądinąd, i tak, jest ciekawe ze względu na bogactwo kształtów, kolorowych plam. Przede wszystkim jednak jest pozostaniem w połowie drogi, gdyż najczęściej brakuje ich...

zrozumienia (nie jest to rzecz jasna „wina” ich twórcy). Świadomy tego autor, niekiedy opatruje swe prace krótkim, co najwyżej kilkuwyrazowym, komentarzem. W przypadku cyklu *Psalmy* funkcję komentarza pełni numer starotestamentowego utworu poetyckiego i numer odpowiedniego wersu. Ale i ta informacja swoją rolę może spełnić jedynie w wypadku, przynajmniej orientacyjnej, znajomości konkretnego psalmu. Choć przedstawione sceny niejednokrotnie podsuwają oglądającym pewne wyjaśnienia.

Odnoszę przy tym wrażenie, że sztuka stwarzana przez Strumiłłę, szczególnie jednak malarstwo, jest czymś więcej niż sztuką w rozumieniu współczesnym (ta zaś pełni funkcje dekoracyjne, ewentualnie służy... prowokacji). Odwołuje się bowiem do tego, czym była ona u swych początków – poznawaniem, tłumaczeniem świata, przewodnictwem po nim. Była wówczas także epifanią. To lektura *Boskiej analogii. William Blake a sztuka starożytna** sprawiła, że zacząłem dostrzegać owo nawiązanie do założeń sztuki przednowożytnej, jak też pokrewieństwo pomiędzy uzdolnionym wszechstronnie Blake’iem, mieszkańcem Londynu, a nie mniej uzdolnionym i równie wszechstronnym Strumiłłą, zamieszkującym Maćkową Rudę. Z tym, że wspomniane pokrewieństwo najpewniej wynika z oparcia przez Andrzeja Strumiłłę swego malarstwa na podobnych bądź wręcz tych samych założeniach, które przyświecały Williamowi Blake’owi, a nie na nawiązaniu,

świadomym bądź nie, do jego prac plastycznych, nie tylko malarskich.

W obrazach Andrzeja Strumiły powstałych w kilku ostatnich dziesięcioleciach brakuje pewnego elementu (na wczesnych pracach jest on obecny). Ów brak jest kolejnym łącznikiem ze sztuką przedrenesansową (także z Williamem Blake'em). Otóż w jego pracach olejnych (jednak nie w rysunkach) nie występuje tak zwana perspektywa linearna. A dla artystów tworzących przed epoką renesansu, głębią było to, co stwarza wyobraźnia osoby patrzącej na obraz, rysunek, grafikę. Natomiast w przypadku sztuki nowożytnej „biorąc pod uwagę warstwę wizualnej ekspresji, możemy powiedzieć, że szczególne doświadczenie 'głębi' w tradycyjnym poznaniu poprzez sztukę zostało zastąpione zjawiskiem perspektywy”**.

Cenię Andrzeja Strumiłę również jako fotografika ze względu na umiejętność zauważania w tym, co zwykłe, normalne, tego co jest niezwykle, rzadko zauważane. I tę umiejętność potwierdził tysiącami zdjęć. Ale mimo, że dostrzegam jego dorobek w tym względzie, warty choćby pewnego pogłębienia, to jednak śpieszę się, aby czym prędzej wspomnieć o tekstach jego autorstwa. Nie tych będących recenzjami z, na przykład, wystaw malarskich, ale o esejach, czy utworach zbliżonych do tego gatunku literackiego. A śpieszno mi do nich ze względu na ich tematykę – ważną, istotną dla kondycji człowieka. Z tym, że autor

posługuje się przykładami wziętymi z życia jak najbardziej codziennego, pozornie pozbawionego wielkości, wyjątkowości. Czego przykładem może być następny fragment szkicu związanego tematycznie z Wigierskim Parkiem Narodowym, a zatytułowanego *SZTUKA WIZUALNA na terenie parku*:

„Wiele z tego co człowiek tu stworzył w procesie dziejowym, harmonijnie wpisało się w formy natury, stanowiąc z nią nierozdzielna całość godną szacunku i ochrony. Myślę nie tylko o monumentalnym założeniu Klasztoru Wigierskiego, przed którym stają autokary zagranicznych turystów, ale i starym domu wśród wiekowych drzew na skraju wsi, gdzie na ganku wygrzewa się kot”.

Za inny przykład może służyć urywek ze wstępu do *Factum est*:

„Witam każdy nowy dzień, witam każdą kroplę deszczu, powtarzającą rytm mego serca i odliczającą mój czas. Coraz częściej wobec skracającej się w sposób nieodwołalny nici życia oraz niepewności, czy i kiedy dane mi będzie uprawiać róże w ogrodach śmierci, wracam ku przeszłości, mając przekonanie, że czas miniony zawarł większe przestrzenie i napięcia niż te, które może oferować moja przyszłość. Pewnego zamglonego ranka, na przełomie września i października, stojąc na schodach przed domem, usłyszałem coś, co było dowodem na

augustiańską jedność czasów, przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, niby-czasem Miłoszowskim. Za rzeką ryczał byk. Jak przed pół wiekiem w lasach pod Płytnicą, kiedy z manlicherem w ręku przekradałem się przez gęstwinę sosnowych młodników na powojennym spalenisku”.

Andrzej Strumiłło to także architekt i urbanista. Może na skalę niewielką, ale jakże ważną, gdyż prywatną, osobistą. Jego dokonania w tej mierze w Maćkowej Rudzie każdorazowo budzi mój podziw (dom, który zaprojektował i wzniósł w Niedźwiedzim Rogu na Mazurach jest mi znany tylko ze zdjęć i opisów). Niewątpliwie zabudowa posesji, o której obszernie wspomniałem na początku niniejszego szkicu, przykuwała uwagę każdego, kto pieszo czy przy użyciu jakiegokolwiek pojazdu poruszał się drogą biegnącą przez Maćkową Rudę (latem mogą przyjrzeć się jej, ale z drugiej strony, uczestnicy spływów kajakowych). W poprzednim zdaniu użyłem czasu przeszłego, ponieważ jeszcze dziesięć lat temu dom Andrzeja Strumiłły i kilka budynków stojących obok niego, tak jak i niewysoki mur okalający je, były dobrze widoczne. Lecz drzewa rosnące wzdłuż drogi, już tak urosły, zresztą wciąż wyrastają nowe, że widok ten został znacznie ograniczony – widać jedynie fragmenty zabudowań.

Wspomniany aspekt osobowości, czyli kształtowanie swego najbliższego otoczenia, stwarzanie go bliskim sobie, jest tym, między innymi, co tak bardzo podziwiam w artyście znad Czarnej

Hańczy. Z wpływaniem na otoczenia, nie tylko to bezpośrednio, jak najściślej łączy się świadome kształtowanie własnego życia artystycznego, zawodowego; nie czekanie na to, co może się stać, ale inicjowanie pewnych zdarzeń. O owocnym działaniu świadczą, z jednej strony, chociażby, setki obrazów i wierszy, projekty scenograficzne do dziesiątków sztuk teatralnych i widowisk telewizyjnych, tysiące rysunków i zdjęć (chyba wyłącznie czarno-białych). Z drugiej zaś strony – liczne ekspozycje prac swego autorstwa, książki własne (łączące teksty ze zdjęciami, pracami plastycznymi), jak też innych autorów, ale stworzone przy jego udziale (jako ilustratora, osoby opracowującej stronę graficzną publikacji, czy redaktora), tysiące dzieł sztuki przywiezionych z licznych podróży; część z nich trafiła do zbiorów Muzeum Azji i Pacyfiku, którego Andrzej Strumiłło jest współtwórcą.

*

Andrzej Strumiłło jest dla mnie stałym punktem (obok członków mojej Rodziny) na, tak mi bliskiej, Suwalszczyźnie.

Mieć w swym, choćby i dalszym otoczeniu, kogoś kogo można podziwiać, podpatrywać w działaniu, kto służy za wzorzec, jest, tak jak było i najpewniej będzie, czymś niezmiernie ważnym. Nauczyciele, mistrzowie, przewodnicy są bowiem niezbędni.



Domostwo Andrzeja Strumiły (i On sam) od strony Czarnej
Hańczy, fot. D. Pawlicki.

* Michał Fostowicz, *Boska analogia. William Blake a sztuka starożytna*; słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008.

** tamże, str. 231.

Dariusz Pawlicki – ur. w 1961 r. autor esejów i szkiców (2 zbiory: *Chwile, miejsca, nastroje* i *Zauważenia*), wierszy (wydał kilka zbiorów utworów poetyckich m. in. *Haiku, 48 wierszy*), książki dla dzieci (*Bibikin w drodze do Kamienia Życia*); teksty publikuje np. w „Borussii”, „Gazecie Kulturalnej” „Krytyce Literackiej”, „Pisarzach.pl”, „Twórczości”; autor 100 haseł w *Encyklopedii Wrocławia* (Wydawnictwo Dolnośląskie);

w Bibliotekach Publicznych i na Uniwersytetach III Wieku prowadzi „Warsztaty literackie”, a także wygłasza prelekcje dotyczące literatury i sztuki; od 2001 r. należy do Związku Literatów Polskich, mieszka we Wrocławiu.

Baśń się baje, czyli magia surrealizmu



Wilek Markiewicz, Mały okret na Costa Brava, drzeworyt.

Wilek Markiewicz

Lubię surrealizm, bo to podróż w nieznane. Surrealizm nie jest wymianą informacji, tylko jest wielką niewiadomą. Surrealizm może być wyrazem piękna („Ona ma kolor moich oczu, ona ma formę moich rąk”... Paul Eluard), lecz może być i coś więcej; Eluard, oczywiście nie wiedząc o tym, poszedł drogą mechaniki kwanta, która twierdzi, że obserwator aktywnie się przyczynia do istnienia tego, co spostrzega. Dosłownie, „czary mary”. Ogólnie rzecz biorąc, fizyka, począwszy od Einsteina, twierdzi że teoria ma największe szanse prawdopodobieństwa, gdy jest „elegancka”. Czy słowa surrealizmu mogą koegzystować „bo się lubią”? Mozart, przedwczesny kompozytor, mówił, że „szuka melodii, które się lubią”. Pozostawiam ocenie czytelnika:

Bez znicza, ni gawędy...

Los nas obdarza, nas obnaża

szczytem, plebiscytem

swej niebotycznej laski.

O czym tu dumać, kiedy myśl leniwa... (to nie jest surrealistyczne; po prostu parafraza „O czym tu dumać...” Mickiewicza, ale mam pokusę, by zacytować).

Chciałbym zwrócić uwagę na powiązania między surrealizmem a premonicją. W surrealizmie, można dojść logicznym myśleniem do nielogicznych konkluzji – i na odwrót. Czasem do ostatniej chwili się nie dowiemy wyników tej loterii kaprysów losu. Nie oznacza to, że surrealizm jest w błędzie, tylko że jakoś dziwnie surrealizm i mechanika kwanta idą ręką w rękę (pryncypia niepewności Heisenberga).

Oto ilustracja, z własnego doświadczenia, powiązania surrealizmu z premonicją.

Lata temu przechodziłem koło paryskiej Opery, myślałem o dekoracyjnych zmianach, następujących tam wtedy i nie mam pojęcia w jakim związku, „sfrunęła” do mnie strofa, nawet z melodią, choć nigdy melodiami się nie zajmowałem:

Albowiem życie nie poszło im wcale

I zechcą przestać istnieć te osoby

Inni łkać będą, innych będą żale

Inne popłyną chmury na ich głowy

Nie ja... nie ja...

Lata później, w Kanadzie, przyszła do mnie interpretacja. Może to była zapowiedź, że przyszłość będzie ciężka, lecz się nie dam!?

Inna metaforyczna premonicja, tym razem z niedawna. Z nieznanego mi powodu, coś we mnie się odezwało:

O ludzie, ludzie, gdy oko olbrzyma

Wepnie się we mnie i będzie po cudzie...

Zagadka kompletna, nie przyłożyłbym może uwagi, gdyby nie było w tym coś przejmującego. „Oko olbrzyma” zaprasza do metafizycznej interpretacji, lecz „i będzie po cudzie” odrzuca tę interpretację. Interwencja związana z „okiem olbrzyma”, które „się wepnie” powinna być związana z cudem, nie „po cudzie”. Więc odrzuciłem z łatwością wersję cudu, która tylko oddala, a

nie wyjaśnia, zagadkę. Zawsze odrzucam spekulacje, filozofie, gdy czuję, że dalej pójść nie mogę.

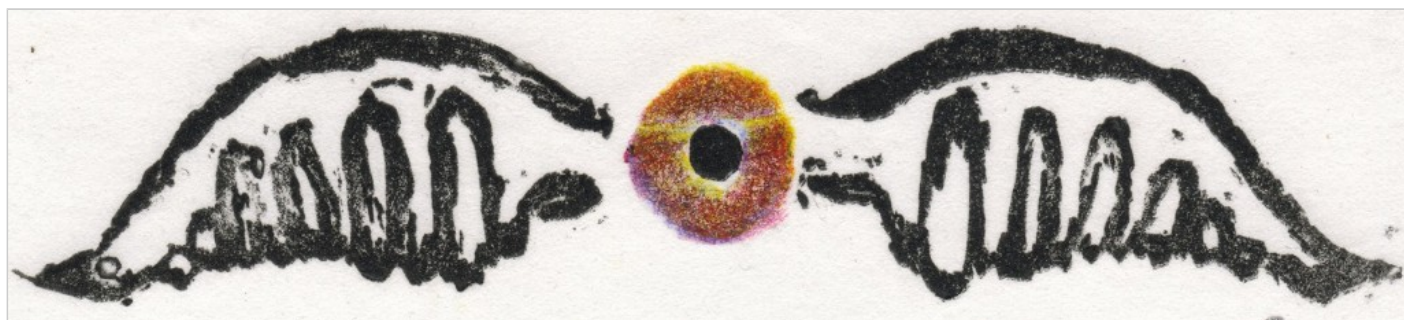
W końcu przyszło wyjaśnienie, które lubię, bo zabawne. Nieco później inny „surrealizm” mnie nawiedził, nic nie znaczący dla siebie samego, ale możliwy do powiązania z pierwszym.

Od 8-mej bramy, za 8-mą rzeką

Tam gdzie Banjak jest bardzo daleko.

Z tego samego powodu co z pierwszą zwrotką, czułem się poruszony. Nie wiedziałem co to jest Banjak, nie pamiętałem, żebym kiedykolwiek o tym słyszał i co oznacza ta „brama” i te „rzeki.” Szukałem w Internecie i znalazłem humorystyczną polską stronę studencką o „banjackiej braci”: „niech Banjak będzie z wami...” Napisałem do nich: „Kim jesteście i skąd się wziął ten Banjak”? Nigdy mi nie odpowiedzieli. Szukałem dalej i znalazłem tekst Jaroslava Haška, tego od „Soldata Szwejka”, w którym było zdanie „gdzie Banjak jest daleko” – ale po czesku. W końcu znalazłem wersję angielską; było to w krótkiej noweli, a la Conrad, gdzie była wymieniona tropikalna wyspa Banjak. Więc

się zbliżałem do celu. Szukałem w „National Geographic” i istotnie znalazłem wzmiankę o wyspie Banjak, co po polinezyjsku oznacza „gorąca” i „wilgotna”, czyli piekło dla mnie, bo nie znoszę wilgoci ani upału. Ale „racjonalną” interpretację premonicji znalazłem, jeżeli znajdę inną, tym lepiej. Otóż „brama” może być symbolem narodzin. Rzeka jest symbolem czasu; za 8-mą rzeką może być symbolem po osiemdziesiątce. 8-ma brama może być o narodzinach 80 lat temu. Więc zsumujmy. Gdy mi przejdzie 80 lat istnienia, może losy mnie zawiodą na wyspę Banjak, tam z powodu upału wezmę kąpiel w morzu i rekin czy krokodyl „wepnie we mnie oko olbrzyma” i będzie po cudzie, bo każde życie jest cudem w sobie. Więc jeśli pora drogi do Hadesu przyjdzie wcześniej, dostanę oczywisty dowód, że premonicja była fałszywa. Na razie pryncyp niepewności Heisenberga dla mnie trwa.



Wilek Markiewicz, Oko wyobrazni, drzewo/linoryt; czesc kolorowa – drzewo

**William Markiewicz, torontoński artysta zmarł w
listopadzie 2014 r.**

*Tekst ukazał się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym
„Gazety” z Toronto w styczniu 2005 r.*

Malarstwo Krystyny Renaty Robbins

Wystawa Krystyny Renaty Robbins

Z KRAINY NAD RIO GRANDE

Galeria Mazowiecka, Mazowiecki Instytut Kultury

**w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w
Warszawie (Ratusz) Plac Bankowy 3/5**

Od 18 do 28 sierpnia 2016 roku.

Koordynator wystawy: Romuald Mieczkowski



Krystyna Renata
Robbins

Krystyna Renata Robbins, urodziła się w Szkocji. Jest córką

Józefa Grelocha, oficera Wojska Polskiego w II RP i Agnieszki z domu Przybylskiej. Wychowywała się w Londynie, a w 1955 roku wraz z rodzicami wyjechała do USA i jako jedna z ostatnich przeszła przez centrum emigracyjne na Ellis Island. Wyszła za mąż za absolwenta West Point, oficera US Army, Johna Robbinsa.

Tytuł magistra sztuki otrzymała w Fashion Institute of Technology w Nowym Jorku, po czym poświęciła się malarstwu. Doskonaliła swe umiejętności pod okiem znanego portrecisty Jessy Corseau, marynisty Harrite Mayland oraz innych profesorów z kalifornijskiego środowiska artystycznego Carmel-Monterrey. Przez lata szlifowała swój talent u znanych europejskich, amerykańskich i azjatyckich artystów. Obecnie wykorzystuje tę wiedzę, prowadząc zajęcia dla adeptów sztuki z południowo-zachodnich stanów USA, z Meksyku i Europy.

Gdy osiadła w teksańskim El Paso, jej zainteresowania obróciły się w kierunku uchwycenia niepowtarzalnego uroku historycznych misji zakonnych. Jej prace rozpoznawalne są nie tylko przez realizm, nasączony impresjonizmem, ale także przez bogatą paletę barw, której głębia emanuje ciepłem.

Krystyna Robbins jest członkiem Amerykańskiego Związku Artystów Malarzy, tworzących techniką olejną (OPA). Jej prace znajdują się w prywatnych, publicznych i korporacyjnych

kolekcjach na całym świecie.

Artystka od wielu lat prowadzi działalność społeczną i charytatywną, była m.in. prezesem El Paso Art Association, dyrektorem artystycznym General Casimir Pulaski Society w jej mieście. Wspiera wiele organizacji katolickich i działających nonprofit. W 2014 roku wraz z mężem, pułkownikiem Armii Amerykańskiej w stanie spoczynku, w Fort Bliss utworzyli program edukacyjno-terapeutyczny dla żołnierzy, cierpiących na zespół stresu pourazowego (PTSD). W ramach tego programu organizują ponad 30 warsztatów malarskich rocznie dla około 400 żołnierzy i ich rodzin.

Krystyna Renata Robbins o sobie:

Moją pasją jest malowanie farbami olejnymi na płótnie, gdzie pędzel i szpachla łączą się, by nadać strukturze głębię życia, nieosiągalną przy posługiwaniu się innymi narzędziami.

Moje prace odzwierciedlają moje artystyczne życie od wczesnych dni w Nowym Jorku, poprzez barwne kresy Dzikiego Zachodu, aż po Europę, z polskością w tle...

Ponadto odkrywam świat pastelów i akwarel. Są one naturalnym dopełnieniem mojej pracy, szczególnie w pejzażach, gdzie żywe kolory kontrastują z dominującymi na południowym zachodzie Stanów Zjednoczonych glinianymi i kamiennymi strukturami. Podobne widoki spotka się także w Toskanii, Prowansji czy

Szkocji, skąd pochodzę.

Większość moich prac, przywiezionych do Polski, przedstawia stare franciszkańskie i jezuickie misje od Kalifornii po Meksyk, stuletnie domostwa z cegły suszonej na słońcu w południowym Teksasie oraz uliczki w Toskanii i Prowansji.

Kocham także morze, kutry, proste łodzie rybackie i stare, porzucone przystanie, obojętnie w jakim zakątku świata

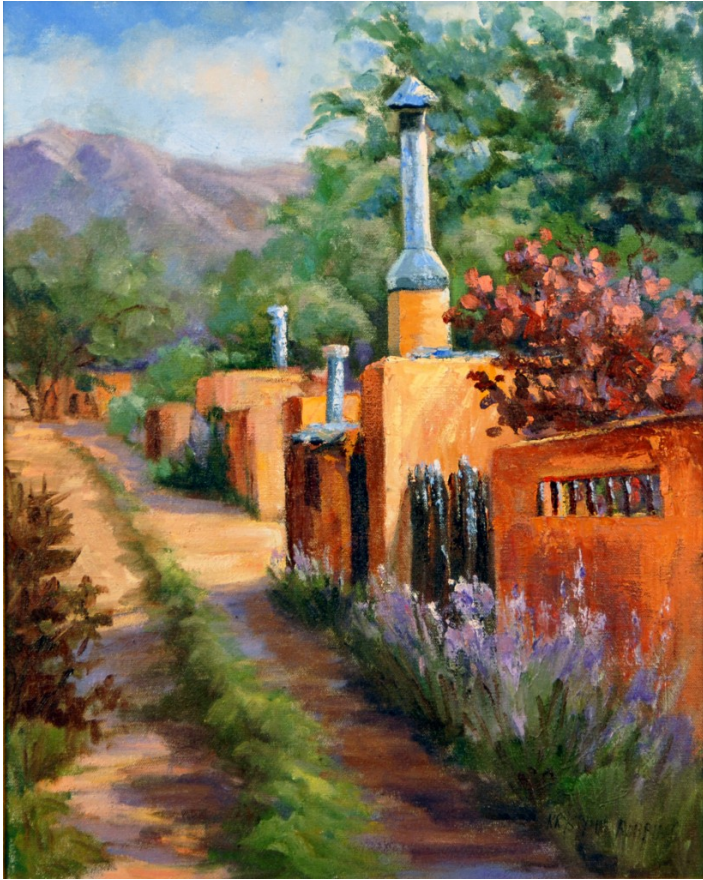
G A L E R I A



Up Canyon Road



Mission Arched



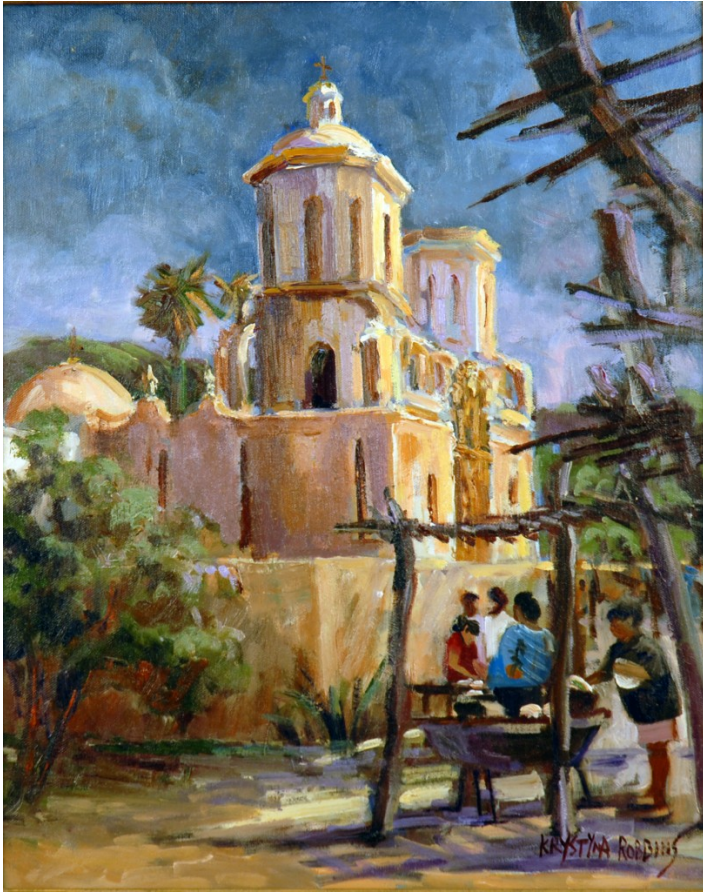
Back Alley Chimneys, Taos



Indian Vessels



Sunday Morning



St Xavier



San Eli



Saguaro



Retablos



Old Town Chiles-Stare Miasto w Chiles



Tree of Life



Plaza Theatre

Zamiast życiorysu



Andrzej Strumiłło podczas Warszawskich Targów Książki ,
maj 2013, fot. Wikipedia.

Andrzej Strumiłło

W dzieciństwie wyobrażałem sobie, że wysoko nad nami jest

niebo-raj – pełne kolorowych ptaków – i że strzała z łuku dobrego wysoko wystrzelona, wracając, przyniesie nam pod nogi cudopłata.



Może przyszedł już ten czas i strzała powraca. W międzyczasie przeżyłem wojnę, tracąc Ojca, Kraj Dzieciństwa i wiele złudzeń. W jej środku rysowałem sosny i studiowałem sopte lodowe, zwisające z dachu. Malowałem też olejem kopyta konia marszałka Woroszyłowa. Po wojnie zapisałem się jako student nr 15 do Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi, a na gorącą prośbę mojej Mamy podjąłem także studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego. W Łodzi miałem szczęście spotkać Władysława Strzemińskiego. Jemu zawdzięczam pierwsze świadome otwarcie oczu. Ze Strzemińskim rozmawialiśmy nie tylko o sztuce.

Wspominaliśmy ziemię mińską, skąd pochodził i on, i mój Ojciec, i nasi krewni. Ascetyczną, piękną twarz Strzemińskiego widzę do dziś wyraźnie, chociaż od czasu jego smutnego pogrzebu minęło już pół wieku. Nie mogę powiedzieć, że zawsze byłem jego

wiernym uczniem. Ale jestem coraz bliżej białego milczenia.

Ukończyłem Wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Moim kolegą był Andrzej Wróblewski. Andrzej żył krótko, ale jego „Rozstrzelanie” pozostaje dla mnie najlepszym obrazem z tych, które próbowały udźwignąć ciężar czasu wojny, a może i w ogóle z namalowanych przez nasze pokolenie. I niech będzie to poczytane za moje credo. Wiele w życiu widziałem. Podróże, które mam za sobą przez góry, pustynie, stepy, tajgi, dżungle, morza, oceany, przez cywilizację i czas, nauczyły mnie tolerancji, względności i zbliżyły do pogodzenia się z losem. Sztuka wydała mi się aktem egzystowania tak naturalnym, jak wszystko inne, co mieści się między narodzinami a śmiercią.

Pominę tu wyliczanie tego, co zrobiłem przez kilkadziesiąt lat pracy w dziedzinie malarstwa, rysunku, grafiki, ilustracji książkowej, wystawiennictwa, scenografii, fotografii, poezji. Pominę też nagrody i sukcesy, a także porażki, upokorzenia i klęski, których los, dbający o równowagę, nie oszczędził. Nieraz musiałem zarabiać, wykonując rzeczy błahe, stosowne, obce sobie. Przez kilka lat byłem asystentem i profesorem malarstwa. Przez dwa lata byłem urzędnikiem Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, prowadząc tam pracownię projektowania graficznego. Manhattan dał mi wszystko, co dać może cywilizacja miasta. Oglądałem setki galerii, tysiące wystaw pod zawołaniem „I am the best”, ukazujących w krzyku dramat

istnienia. Po tym wszystkim nie pozostaje nic bardziej godnego niż milczenie. Zasypiając pod Brook.

Od wielu lat część swoich sił poświęcam „kreowaniu otoczenia człowieka”, działając na rzecz ochrony krajobrazu północno-wschodniej Polski, która jest bliska memu sercu, również i dlatego, że przypomina kraj dzieciństwa.



Andrzej Strumiłło, katalog wystawy.



128



6 - 8. From the cycle
"Windows of the Twentieth Century",
 Oil on canvas, 1989
 9. From the *"Plasma"* cycle,
 Oil on canvas, 1988
 10. *Mandala. An interpretation*,
 Oil on canvas, 1978

129



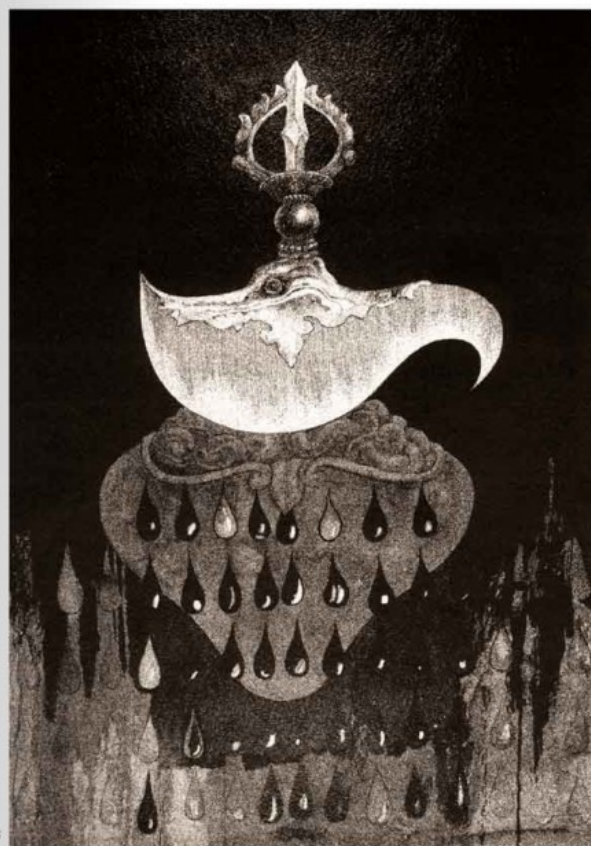
3



3. *Torso, Spazio Azale, 2000*
 4. *Warrior, Brawl, 1999*
 5. *Mongolian Symbols of
 Lamas Gri-Gag, Indian ink*



4



5